

KS. CZESŁAW STANISŁAW BARTNIK

REFLEKSJE NAD FORMACJĄ
W DIECEZJALNYCH SEMINARIACH DUCHOWNYCH*

Problem norm, podstaw, struktur, owocności i wartości formacji (wyszktałcenia i wychowania) w diecezjalnych seminariach duchownych - zakonnymi się tu nie zajmuję - jest skomplikowany tak dalece, że Sobór Watykański II, wydając Dekret o formacji kapłańskiej *Optatam totius* (28 X 1965), nie czuł się na siłach niczego zmieniać w dotychczasowej tradycji; ograniczył się więc do ogólnych prób zbliżenia do życia studiów seminaryjnych, do słów zachęty do wytrwania w powołaniu i do rozwijania życia duchowego oraz do zauważenia potrzeby pewnych modyfikacji względem kleryków najmłodszych i najstarszych. Przy tym zastanawiające jest, bynajmniej nie skrywane, upominanie kleryków za brak dojrzałości, stałości charakteru, samodzielności myślenia, wyrabiania sobie własnych ocen i sądów, za brak słowności oraz wiele mówiące nawoływanie kleryków do grzeczności, skromności, a nade wszystko posłuszeństwa, bez przyznawania klerykom choćby jednego prawa w Kościele. W ten sposób autorzy dekretu krytykują raczej skutek, a nie przyczynę, czyli nie oceniają krytycznie dotychczasowych zasad formacji duchowej, która ma już wiele braków, lecz krytykują złe owoce tej formacji (por. nr 11). Moje refleksje opierają się na blisko 20 latach doświadczeń w dziedzinie wychowania seminaryjnego. Mam oczywiście na względzie warunki w Polsce, trwające od XVIII w. bez większych zmian.

* Tekst prelekcji wygłoszonej 14 XII 1965 r. do członków Koła Wychowania Seminaryjnego w Konwikcie KUL.

I. Ujemne strony regulaminu

Niewątpliwie obecne kształty formacji kleryckiej mają swoje poważne braki, z których trzeba sobie zdawać sprawę, nie zarzucając klerykom tego, za co oni sami nie ponoszą winy, lecz raczej my, wychowawcy.

1. Trzeba wyraźnie stwierdzić, że całą regułę seminaryjną znamionuje zbyt daleko posunięty brak wolności i możliwości samodecyzji już po decyzji wstąpienia do seminarium duchownego. Jest to brak wolności myślenia, pisania, słowa, krytyki, twórczości własnej (zwłaszcza naukowej, artystycznej, literackiej itp.), dysponowania czasem dnia i roku, osobistej postawy religijnej i brak wolności osobistego wyrazu własnej osobowości, którą się tworzy. Pedagogika kościelna musi być pod tym względem zdecydowanie samokrytyczna. Oczywiście, wolność nie może oznaczać swawoli, rozluźnienia ani egoistycznej głupoty. Taka wolność byłaby antywolnością. Stąd abstrakcyjna i nieograniczona wolność nie istnieje w żadnym ośrodku wychowawczym na świecie. Niemniej chcę powiedzieć – tak fenomenologicznie – że w konkretnym przeżyciu regulaminu seminaryjnego zbyt wąski margines wolności daje się we znaki na pierwszym miejscu. Jest to jeszcze pozostałość kościelnych koncepcji wychowania sprzed wieków.

2. Wynikiem mało elastycznej struktury regulaminu życia jest zagrożenie indywidualnych, osobistych i oryginalnych zamiłowań, uzdolnień, potrzeb, postaw, konkretyzacji osobowościowych na rzecz jakiejś fikcyjnej idei "kleryka uniwersalnego", kleryka *in genere*, kleryka komunalnego, jaki w rzeczywistości nigdy zaistnieć nie może. Dochodzi tu do paradoksu, że taki kleryk *ad omnia* musi być jednocześnie absolutnie posłusznym funkcjonariuszem kościelnym dla każdego stanowiska, na którym go postawią władze. Ale faktycznie jest to koncepcja sprzeczna w sobie. Owszem, ogół i indywidualium, społeczność i osoba muszą istnieć zawsze we wzajemnym sprzężeniu, ale wydaje mi się, że obecna formacja dąży nie tyle do wychowania osobowości społecznej, ile raczej do zniesienia różnic osobowościowych między klerykami, aby się nimi jak najswobodniej posługiwać w doraźnych potrzebach administracji kościelnej.

3. W obecnych kształtach wielu przepisów regulaminowych odczuwa się brak ich weryfikacji ze strony badań naukowych: psychologicznych, pedagogicznych, socjologicznych i medycznych w najszerszym zakresie. Brakuje kryterium obiektywnego. Zbyt dużo miejsca zajmuje wiara twórców przepisów w geniusz swej intuicji i w uniwersalną odpowiedniość ich sposobów percepcji, przeżywania i reagowania. I tak konkretnie mam wątpliwości, czy bardzo wczesne wstawanie – bez możliwości spania po południu – jest zdrowe dla każdego organizmu; czy dobrze jest ustawione rozmyślanie pod względem psychologicznym z akcentem na samej świadomości, zwłaszcza odbywane ok. godz. 6 rano lub nieco tylko później; czy całkowite niemal

zaniedbanie kultury fizycznej (gimnastyki, sportu) nie sprzyja rozwojowi niedomagań i chorób; czy tryb życia o ostrych bodźcach wychowawczych nie staje się czasami przyczyną rozwoju nerwic; czy ciągłe decydowanie za kleryka nie wyrabia u niego bezwoli i braku inicjatywy; czy poszatkowanie mu czasu dnia na odrębne "pół-godzinówki" czy godziny nie wprowadza chaosu psychicznego i zmęczenia; czy mnożenie i przedłużanie nabożeństw ze strony ojców duchownych (często zdziwaczałych pod względem religijnym) nie powoduje w gruncie rzeczy odrzucania przez kleryków życia wewnętrznego; czy zbyt surowość wychowawców i ich wywyższanie się we władzy nie wywołuje u wychowanków obłądy, ducha pochlebstw i samoobrony w postaci "wielu postaw"; czy czytanie w czasie posiłków po pracy naukowej nie wzmaga niepotrzebnie zmęczenia; czy mają sens 6-dniowe rekolekcje doroczne, zwłaszcza połączone z całkowitym milczeniem? Podobnych wątpliwości jest dużo. Niektóre zresztą odnoszą się do wszystkich "zakładów zamkniętych", jak znerwicowanie, brak osobnego kąta, depresje, pewien klimat sprzyjający homoerotyzmowi itp. Przede wszystkim dla właściwego ustawienia cnoty czystości seksualnej potrzebna jest duża wiedza z dziedziny seksuologii, gdzie nie można polegać wyłącznie na opiniach otoczenia.

4. Regulamin współczesny zbyt ustawił seminarium i kleryka jako scenę obserwacyjną, a nie jako miejsce nauki, pracy i szczerego postępowania. To najczęściej powoduje objęcie roli aktora w złym znaczeniu i przywdziewania różnych masek wobec otoczenia. W seminarium, poczynając od rektora, poprzez innych wychowawców, profesorów, służbę, siostry zakonne, pracowników przygodnych, aż po furtiana - wszyscy kleryka obserwują. Po części słuszne jest powiedzenie księdza apostaty J. Ragauskasa: "Precz z maskami" (*Ite missa est*. Warszawa 1965 s. 129-132), że już po subdiakonacie znaczna część wyświęconych natychmiast "się zmienia" na gorsze. Niektórzy, zwłaszcza pochodzący z niskich nurtów kultur wiejskich, skłonni są do szukania swoistej "zemsty" na tych, od których ucierpieli, zarówno co do wychowawców, jak i co do kolegów. Następuje czas "odbijania" sobie wszelkich ucisków, przymusów, upokorzeń.

5. Cały regulamin jest zbudowany - jak mi się to jawi - na sztucznej, a nie realnej sytuacji wychowawczej. Może trudno stworzyć inny regulamin. Ale ten, który panuje, niesie z sobą poważne problemy. Czym jest społeczność seminaryjna w tym przedstawieniu: czy jakimś samowystarczalnym mikrokościółem, czy też sztucznym tworem szkolno-pedagogicznym? Raczej to drugie. Dlatego trudno życie seminaryjne brać serio, jako życie autentyczne, jako życie Kościoła, jako los rzeczywisty, a raczej bierze się je jako umowną grę, pewną zabawę w chowanego pomiędzy wychowawcami a wychowankami, gdzie konkretne sytuacje i zdarzenia są tylko symbolami, znakami, próbkami czegoś innego, co ma nastąpić realnie dopiero w dalszej

przyszłości. Każda szkoła jest nastawiona na przyszłość, ale tutaj "teraźniejszość" jest szczególnie sztuczna. Chce się wytworzyć charakter i osobowość bez ćwiczeń, bez hartowania, bez pracy naukowej, często za pomocą jedynie afektywnych praktyk dewocyjnych, które sprzyjają zakłamaniu i nieróbstwu. Bywa, że stopnie na egzaminie są stawiane nie za wiedzę lub pracę, lecz za pobożność. Jest tu swoisty wymóg zaangażowania ideologicznego. Zresztą kleryk wie, że "musi zdać" ostatecznie, gdyż "brakuje powołań". Najczęstsze spory między wychowawcami dotyczą właśnie tej kwestii, czy kleryk kształtuje się przez naukę, wiedzę i pracę, czy też przez "pobożność", skrzętne zachowywanie regulaminu, submisyjność. Osobiście sądzę, że bardzo mylą się ci, którzy w seminarium jako zakładzie naukowym nie kładą najwyższego nacisku na okazanie się kleryka przez naukę, pracę i rozwój umysłowy.

6. Trzeba pamiętać, iż cała koncepcja formacji seminaryjnej jest wzięta żywcem z zakonnej, z tą wszakże różnicą na gorsze, że w klasztorze alumn jest szybko "usynowiony", a w seminarium diecezjalnym los jest niepewny przez całe 6 lat: czy go dopuszczą do kapłaństwa, czy wyrzucą? Niemniej ogólnie uwyraźnia się monastyczna koncepcja kapłana. Na czoło wysuwa się asceza sztuczna, życie we wspólnocie, izolacja od "świata", brak inicjatywy i osobistej odpowiedzialności. Oczywiście, dokonuje się coraz lepszych akomodacji do życia, nie ma już dzisiaj kary 100 różeg za rozmowę z kobietą, jak w regule św. Kolumbana z VI w., ale ogólna struktura pozostaje ta sama. Nie chcę powiedzieć, że monastyczny profil życia duchowego jest zły, ale raczej że nie odpowiada on warunkom życia i pracy kapłana diecezjalnego:

- Regulamin ćwiczy - jak w zakonie - w ascezie opartej na wspólnocie życia, tymczasem klerykowi diecezjalnemu potrzebna jest zaprawa do pobożności indywidualnej i do ascezy opartej na liturgii, katechezie, duszpasterstwie, przewodniczeniu grupom świeckich.

- Typ pobożności kreowany przez regulamin ma być według zamierzenia społeczności zamkniętej trwały, na całe życie, niezmienny, tymczasem *de facto* w społecznościach otwartych, w których potem księża żyją, ulega on rozbiciu niemal u wszystkich w rok, dwa po opuszczeniu seminarium i rozpoczęciu pracy parafialnej; zanikają przede wszystkim formalne praktyki dewocyjne, może poza jedną lub drugą.

- Rytmiczne powtarzanie praktyk duchowych ma wytworzyć żywego i osobistego ducha pobożności wewnętrznej, tymczasem kapłanowi pracującemu w duszpasterstwie grozi to dodatkowo popadnięciem w rutynę; trzeba więc wypracowywać sobie takie formy dewocyjne, które pozwolą uniknąć rutyny, a nadadzą żywość wszelkim czynnościom kapłańskim; jednym z takich środków jest rozwój myśli teologicznej, ale ta myśl w seminarium jest raczej stawiana na dalekim planie.

7. Regulamin dzisiejszy nie rozwiązuje poprawnie koncepcji jednego kapłaństwa służebnego w wielości form konkretnych. Ciągłe nie wiadomo, na co właściwie kłaść nacisk: na wartości intelektualne czy charakterologiczne; na przygotowanie zawodowe czy "ludzką" postawę; na wykształcenie ogólne czy specjalne, do wybranych zadań; czy kształtować apostołów i budzicieli ognia chrześcijańskiego czy obrońców tradycji i stróżów zastanego dziedzictwa; na dokładnych wykonawców zleceń czy samodzielnych twórców życia społeczno-religijnego (choć wielka instytucja nie znosi ludzi wybitnych); na działaczy społecznych czy "święte indywidua"; na uświęcicieli świata czy uchodźców z niego; na nadających się do wszystkiego czy tylko specjalistów w określonej dziedzinie (katechety, spowiednika, budowniczego, młodzieżowca, organizatora pielgrzymek, kaznodziei, liturga itp.)? Teoretycznie należałoby łączyć typ uniwersalny z partykularnym, ale praktycznie jeden wyklucza drugi i nie wiadomo, jak kleryka formować. Przy tym jeszcze mało się zwraca uwagi na uzdolnienia, zamiłowania i dane osobiste kleryka. Dopiero Sobór każe zwracać na to uwagę, ale zapewne nakaz ten długo jeszcze nie będzie mógł być przestrzegany.

8. Regulamin zdaje się zakładać model statyczny pod wieloma względami: ma to być kapłan po wszystkie czasy jednakowy, mniej czynny, a więcej kontemplacyjny, taki sam w każdej kulturze i w każdym regionie, ma być zawsze bezproblemowy, bez pytań, bez dociekań, bez wahań, bez upadków, ma to być człowiek ewangelizujący świat, ale w ręku biskupów całkowicie submisyjny, bez nowych inspiracji, bez pomysłów, bez poszukiwania i ducha rewolucji w jakiegokolwiek dziedzinie.

9. Panuje arystokratyczna koncepcja duchownego. Ma on być "pobożnie" urodzony, zdrowy, przystojny, bez ułomności cielesnych, wyróżniający się cechami doczesnymi, "najlepszy". W efekcie ma kierować ludem jako poddanym, a n i e s ł u ż y ć m u. Rzecz jasna, że i ten lud chce rządzić całością, w tym i klerem, ale kler ma pojmować władzę inaczej, nie po świecku, i dlatego musi się uczyć służyć, aby przewodzić przez służbę Bogu i ludowi.

II. Pozytywne strony

Model formacji kleryckiej - rzecz jasna - ma jednak w przewadze strony pozytywne.

1. Trzeba zawsze unikać jednostronności i fanatyzmu. Dlatego nie można w żadnej formacji dopuszczać do swawoli, chaosu, przesadnego liberalizmu. Toteż i w seminarium korelatem wolności musi być prawo, ład i porządek, które tworzy regulamin. I tutaj ma zastosowanie maksyma Goethego, że chaos i brak prawa jest jeszcze gorszy od niesprawiedliwego prawa. Młó-

dzień żyjąca w gromadzie, zwłaszcza wielkiej, bez dyscypliny stworzyłaby bandę, nawet i młodzież nazywana duchowną. Nie mówię, że poszczególnym klerykom brak dobrej woli, ale stałoby się to wbrew ich woli, takie jest prawo społeczne. Szczególnie ciężko jest prowadzić pracę wychowawczą na "Wschodzie", gdzie bardziej zaznacza się u wychowanków brak postawy poszanowania prawa, pracy, czasu drugiego, obowiązku, dyscypliny, obowiązkowości, myślenia wspólnotowego itp. Uważam, że jest to wpływ całej kultury, która - i w Kościele - szybko upada. Umiarkowany rygor regulaminu jest więc czynnikiem koniecznym w życiu wspólnym, jakkolwiek musi być rozsądnie modyfikowany i ulepszany.

2. Regulamin jako pewien rodzaj "formy" społecznej ma niezwykle ważne zalety: obiektywizm, bezstronność, racjonalność, organizacyjność, a nawet uniwersalizm. Wielkim zagrożeniem byłby irracjonalizm i subiektywizm. W dyskusji na łamach czasopism na temat seminarium padło zdanie (J. Płochacz), że zbyt mało wychowuje regulamin, a nie osoba wychowawcy. Niewątpliwie, że od osoby bardzo wiele zależy i prawdziwe talenty wychowawcze, mimo nawet specjalnego wykształcenia, są rzadkie, ale wychowawca jest raczej interpretatorem prawa niż dowolnym twórcą reguły. Próba oparcia porządku życia w społeczności seminaryjnej na spontanicznych i dowolnych decyzjach wychowawcy *ad hoc*, bez ustalonych gdzieś wcześniej i wyżej norm ogólnych, jest w praktyce godna pożałowania. U kleryków sprowadza natychmiast wrażenie całkowitej względności wszelkich reguł i przepisów, otwiera drogę kaprysom wychowawców i kleryków, wyzwala nie kończące się polemiki, szermierki słowne, faworyzacje, prześladowania, zazdrości, poczucie zagrożenia, złość na często głupawe pomysły przełożonych itp. Poza tym twórca owej opinii zakłada naiwnie, że wychowawca ma, zawsze bardzo wielki wpływ na wychowanków, i to na każdego. Tymczasem bywa i tak, że większy wpływ ma inne otoczenie, dobre lektury, a przede wszystkim ciekawe postacie profesorów lub duszpasterzy.

3. Podobnie doświadczam, że na obecnym etapie naszej kultury, mimo wielkiej nadziei "wyzwolenia" pokładanej w Soborze, nieuniknione są sankcje regulaminu w pewnych punktach przymuszające. Marzenia o wychowaniu i życiu w zakładzie bez żadnej sankcji za postępowanie, a tylko przez przykład, perswazję, zachętę, wyrazy ubolewania, gromienie lub objawianie "przykrości" przełożonego są zwyczajnym urojeniem. Klerycy, w wieku od 19 do 26 lat przeciętnie, nie są dziewczynkami z II klasy szkoły podstawowej. Nie wolno też sądzić, że seminarium to Insula Utopia, gdzie żyją sobie aniołkowie adorujący przełożonego, śpiewający "alleluja" pod adresem instytucji Kościoła i szukają tylko najwyższych wartości jak diamentów do korony biskupiej. Niewątpliwie, klerycy muszą być kochani, otaczani rzetelną troską, uważani *a priori* za dobrych ludzi i traktowani jako kandydaci na świętych, ale tajemnicą dobrego wychowania jest zdanie sobie sprawy

z paradoksu, że trzeba połączyć pełne zaufanie do nich z bystrą obserwacją, że przy założeniu ich najlepszej woli samowychowania trzeba im pomóc w ich ciężkiej walce o dobro, o dobry charakter, o silną wolę, o dojrzałą osobowość. Właśnie częstym błędem jest branie kleryków najmłodszych za "najlepszych", gdy tymczasem najlepsi, najbardziej prawdziwi są najstarsi, chociaż mamy z nimi "problemy".

4. Wielką siłą regulaminu jest tradycja wychowawcza i kościelna, jaka się w nim zawiera i nadal oddziałuje. Dzięki niej kumuluje on wiele mądrych doświadczeń, daje kontakt między pokoleniami, osadza na gruncie historyczno-kościelnym, tworzy więź szerokośrodowiskową, daje ogólną orientację formacyjną, a nade wszystko strzeże przed subiektywizmem wychowawców, przesadnym eksperymentatorstwem oraz przed tymi unowocześnieniami, które prowadzą do sytuacji jeszcze gorszych. Zerwanie z tradycją, zwłaszcza radykalne, może prowadzić do wielkich wstrząsów w Kościele.

5. Wielką sensowność widzę w tym, że seminarium tworzy pewien "swój świat", który jest potrzebny zwłaszcza dla kursów młodszych, żeby oderwały się od dawnych środowisk i niepożądanych sposobów życia. Plusami są: możliwość zaczęcia nowej drogi, przyptyw sił psychicznych pochodnych od wybuchu decyzji wstąpienia, możność wyrwania się z nałogów, co bez radykalnej zmiany trybu życia domowego lub internatowego jest niemożliwe, stworzenie pewnego forum zastępującego Kościół oraz koncentracja na podanych treściach, tematach i wartościach. Dla odpowiedniego rozwoju swego życia duchowego człowiek potrzebuje pomocy w postaci odpowiednio ukształtowanego, chrześcijańskiego *milieu*.

6. Seminarium ma wszystkie wartości szkoły. Bez zorganizowanej szkoły niewiele się osiągnie nie tylko na polu nauki, ale i wychowania. Niektórzy uważają, że szkoła ta powinna być pewnym przedłużeniem życia w łonie rodziny i dlatego powinny być jakieś kontakty między seminarium a rodzinami alumnów. Ale pogląd ten uważam za błędny, gdyż tutaj chodzi o osłone całkowitej samodzielności decyzji alumna, żeby został kapłanem absolutnie z własnej woli, bez jakichkolwiek nacisków ze strony rodziców, rodzeństwa, krewnych, kapłanów, środowisk parafialnych. Podobnie za całkowity nonsens uważam propozycje holenderskie, żeby seminaRIA w ogóle poznać, a kandydatom do kapłaństwa pozwolić mieszkać całkowicie prywatnie, nawet ze swoimi sympatiami. Jest to naiwny naturalizm J. J. Rousseau. Nawet w czasie, kiedy nie było seminariów, kandydaci do kapłaństwa grupowali się w ścisłych środowiskach kościelnych, wokół biskupa lub prezbitera. Na dzisiejszym jednak poziomie kultury i nauki nie jest możliwa formacja bez specjalnej szkoły. Bez niej też radykalnie spadną powołania.

III. Projekty zmian

Mimo wielkich wartości dotychczasowej formacji kapłańskiej w seminarjach śmiałym proponować – idąc zresztą za Soborem – pewne zmiany. Poddaję je, oczywiście, pod dyskusję.

1. Przy pełnym utrzymaniu seminarium widziałbym potrzebę w niektórych przypadkach stworzenia, przynajmniej częściowo, innej, pozaseminaryjnej formy przygotowania do kapłaństwa. Chodzi tu głównie o kandydatów blisko mieszkających, żyjących w wyróżniających się, świątobliwych rodzinach, związanych już ściśle z duchowieństwem swoich parafii, a przede wszystkim trudno znoszących życie gromadne w seminarium. Zadania ich oceny duchowej i moralnej spełnialiby odpowiedni duchowni, duszpasterze ich środowiska, a może częściowo i laikat, jakkolwiek pobożny laikat bywa, co wiem z doświadczenia, zbyt surowy w ocenach i mogłoby być tak, że nikogo by do święceń nie dopuścił albo faworyzowałby "pobożnych dziwaków". Taki kandydat studia musiałby odbywać normalnie. Oczywiście okres studiów można by skrócić, a więcej czasu zostawić na pracę i rozwój swoich zdolności oraz zamiłowań.

2. Może byłoby dobrze rozluźnić nieco związenie kleryka w sposób absolutny tylko z jednym seminarium i jedną diecezją. Może miałyby sens, jak u jezuitów, studiowanie z rok lub dwa w innym seminarium. Byłaby kształcąca wymiana alumnów międzydiecezjalna. Poznawałoby się lepiej inne kręgi kulturowe, inne formy duszpasterstwa, inne kształty życia kościelnego. Klerycy mieliby szersze horyzonty umysłowe, byłiby bardziej ekumeniczni, rozumieliby głębiej wady środowiskowe. W efekcie dałoby to również lepszą współpracę między diecezjami.

3. Trudny problem stanowi próba wprowadzenia bardziej realnych warunków wychowawczych w miejsce sztucznych. Byłoby pożądane lepsze skontaktowanie alumna z trudem pracy i życia świeckich: bądź to przez uczenie ich także jakichś, harmonizujących z sobą, zawodów świeckich, bądź to przez pracę zarobkową w pewnych okresach, bądź przez praktykę kościelną w odpowiednio dobranych ośrodkach. Przy tym zawsze powinni mieć wykład z "teologii pracy". Może też korzystnie wpłynęłoby oddzielenie zarządu internatu (konwikt) od zarządu naukowego. Z jednej strony uniknęłoby się stawiania stopni z litości lub za "pobożność", a z drugiej strony dobry stopień nie decydowałby o całej pozycji kleryka. Rozłączanie różnych dziedzin już się dokonuje, jak między forum zewnętrznym a wewnętrznym. Trzeba pamiętać, że jeszcze na początku XX w. rektor i profesorowie bywali zarazem spowiednikami alumnów. Dalej – trzeba bardziej urzeczowić sytuację na płaszczyźnie nauki. Jest ogólnym błędem nieuwzględnianie nauki i zdolności absolwenta seminarium, co poza krzywdą wyrządzaną samemu Kościołowi obniża ponadto bardzo wysiłek naukowy

alumna. Od jego nauki faktycznie nic nie zależy: ani studia wyższe, ani stanowisko, ani pobory, ani miejsce pracy. Często rządcy kościoła boją się zdolniejszych księży, zupełnie jak w partii. Słowem - los kleryka po seminarium nie powinien być wyznaczany umiejętnością zjednywania sobie przezeń przełożonych, lecz jego pracą, zdolnościami i stopniem wiedzy, oczywiście bez pomniejszania walorów moralnych.

4. Obok konieczności znacznego powiększenia liczby księży wysyłanych na wyższe studia - mogą zresztą powracać do pracy duszpasterskiej - widzę użyteczność wprowadzania specjalizacji dla ogółu kończących seminarium. Mogłyby to być specjalizacje: naukowa, katechetyczna, społeczna, charytatywna, religijno-kulturowa, duszpasterstwa wiejskiego, duszpasterstwa robotniczego, misyjna oraz odnosząca się do takich grup, jak głuchoniemi, ociemniałi, chorzy itd. W związku ze specjalizacją konieczna byłaby praktyka, odpowiednio krótsza lub dłuższa. Nie uważam jednak, żeby praktykę taką odbywali bez święceń, dla opóźnienia kapłaństwa po rzekomym umocnieniu się w kwestii celibatu. Doświadczenie wykazuje, że tylko nieliczna część odpada zaraz po prezbiteracie, większość odpada w latach życia 40-50. Nie sposób byłoby czekać ze święceniami kapłańskimi aż do tych lat.

5. Na poprawę sytuacji wpłynęłaby pewna swoboda wyboru rodzaju, a może i miejsca pracy kapłańskiej. Przymusowy i arbitralny przydział do pracy daje sprawność zarządzania Kościołem, ale oddziałuje rozkładowo na kleryków. Niektórzy odchodzą z seminarium, skoro tylko zorientują się, że nie będą w żadnym stopniu decydowali o swojej pracy i o swoim losie po ukończeniu szkoły. "Dla pokory" władze zdolniejszych nie chcą, często, dawać na wyższe studia. Może większą możliwość wyboru pracy pozostawiać tym klerykom, którzy byliby w seminarium na własnym utrzymaniu? Normalnie absolwent seminarium stoi przed loterią: proboszcz, wieś, miasto, wyjazd za granicę, ubóstwo, bogactwo, intryga, przypadek, pomyłka, "plecy"...? A w tym wszystkim nie ma żadnej szansy odwołania się, bo nie ma żadnych uprawnień, a jedynie same obowiązki.

6. Bez względu na konsekwencje dla liczby powołań trzeba by stworzyć możliwość odejścia na diakonów "świeckich" (stałych) ludziom religijnym, a rezygnującym z życia w celibacie. Rozumiemy dobrze, jak celibat zawęży liczbę kandydatów do kapłaństwa, w ostatecznym efekcie słusznie, bo kapłaństwo jest całopalną ofiarą, ale nieraz wyklucza też ludzi bardzo szlachetnych i subtelnych, a pod pozorami powołania dostają się czasem do kapłaństwa również dziwacy lub nawet nienormalni. Trzeba wykorzystać w Kościele inspiracje pozakapłańskie i wszelkie ruchy świeckie.

7. Byłoby dobrze - jak sądzę - utworzyć w każdym seminarium samorząd klerycki o wielkich uprawnieniach, a ponadto międzydiecezjalny sąd odwoławczy (także i dla kapłanów). Rozgrywają się wielkie tragedie w związku z usunięciami przymusowymi i nieporozumieniami księży z ich wła-

dzą. Nie ma bezstronnej i obiektywnej instancji. Jeśli usunięcie, czasami problematyczne, dotknie człowieka na tydzień przed święceniemi, po sześciu latach pobytu w seminarium, to jest to już sprawa losu życiowego, a nie przygody ministranckiej. W takich sytuacjach musi być wykluczony subiektywizm władz i pomyłka, jakkolwiek kursuje takie - nieludzkie - powiedzenie, że "lepiej jest nie dopuścić do święceń dziesięciu powołanych niż dopuścić jednego niepowołanego". Jest to równie barbarzyńskie, jak i idiotyczne, gdyż - powiedzmy sobie szczerze - prawdziwie święty kapłan zdarza się rzadko.

Są to projekty tylko wybrane. Faktycznie jest ich więcej: prawo do krytyki przełożonych, kontakty z niewierzącymi, udział w życiu publicznym Kościoła itd. Ale najwięcej problemów przyniesie czas posoborowy. Obawiam się, że - jak i po Vaticanum I - przyjdzie wielka fala odejścia kapłanów świeckich i zakonnych, atak na celibat, próby rozbicia podstawowych struktur Kościoła. Trzeba wielkiej rozwagi i wyważonego umiaru.

SOME REFLECTIONS ON THE FORMATION IN THE DIOCESAN SEMINARIES

S u m m a r y

The author considers the main formative structures in diocesan seminaries after the Vatican Council II. He claims that the seminary should be left as a scientific and educative structure, though he is well aware of its advantages and disadvantages. He also brings out some new suggestions. These suggestions aim at greater subjectivizing and intensifying the actual and multidirectional work of students. The seminary should be a pattern for civil secular schools.

Translated by Jan Kłos